Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Nr. 41 Lwów, Luty 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ
PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Tajna Organizacja Wojskowa Nieprzejednanych

W związku z wzmianką w „Polskich Pseudonimach Wojskowych" o organizacji „Nieprzejednanych", — udzielił nam p. pułkownik Ignacy Witold Lubicz-Sadowski d-ca 63 p. p. w Toruniu, bliższych szczegółów o tej organizacji, które za jego pozwoleniem przytaczamy dosłownie poniżej.

Organizacja Nieprzejednanych powstała, o ile mnie pamięć nie myli, w grudniu 1904 r. we Lwowie. Cele jej i zadania były analogiczne do późniejszego Związku Walki Czynnej (rok 1908-my), z którego w r. 1909 czy też 1910 powstał zalegalizowany Związek Strzeleckl we Lwowie i Strzelec w Krakowie. Żadnych pseudonimów z tych czasów nie przypominam sobie. Do Komendy Głównej weszli: znany publicysta Władysław Studnicki, Turowicz — urzędnik Banku, b. zesłaniec i emigrant, a obecnie wysoki urzędnik w Minist. Opieki Społ.; słuchacz Uniw. lwow. Marjan Kukiel, później generał brygady, doktór i docent krak. Uniw.; słuchacze Politechniki Medard Downarowicz, Stanisław Bęklewski (nie żyje) oraz moja skromna osoba. Członkami we Lwowie byli przeważnie słuchacze Politechniki, nieco z Uniwersytetu oraz sporo młodzieży z wyższych klas Szkoły przemysłowej i szkół średnich. Dla tworzenia prowizorycznych regulaminów i programów utworzona została rada oficerska, w skład której weszło odrazu 13-tu oficerów rezerwy armji austrjackiej i rosyjskiej, oraz pewien podpor. austr. służby czynnej.

Organizacja rozwijała się jak na owe czasy, a i mocno zakonspirowany jej charakter — dość żywo, dosięgając swemi rozgałęzieniami nawet miast prowincjonalnych, zwłaszcza Stanisławowa, gdzie duszą organizacji był urzędnik kolejowy Zubrzycki, oraz nauczyciel gimnastyki w miejscowym Sokole — Wydlonka.

Kiedy opuszczałem Lwów w końcu marca 1905 r., udając się na wezwanie do spiskowo-bojowej organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej w Warszawie — organizacja Nieprzejednanych liczyła około 300 członków, co, zważywszy na konspiracyjny jej charakter, przedstawiało dość poważną cyfrę. Związek Walki Czynnej przekształcając się w roku 1909—1910 w legalny Związek Strzelecki nie liczył w całej Galicji więcej nad 300 członków.

Dalsze losy organizacji Nieprzejednanych, znane mi są tylko z opowiadań. Rozwiązała się jakoby 1906 r.

Generał Kukiel pisząc*), że „wszystkie te organizacje zamierały rychło, pozbawione związku z burzliwem życiem politycznem przyszłego teatru wojny, a co główna, nie umiejąc znaleźć właściwego sobie zakresu pracy" — ma tylko częściową słuszność. Powiedziałbym odwrotnie, że zbyt wielki związek z burzliwem życiem politycznem przyszłego teatru wojny głównych inicjatorów i działaczy tej organizacji, był powodem jej upadku. Jako dowód tego związku przytoczę fakt, że moja pierwsza znajomość z dzisiejszym Marszałkiem Polski odnosi się do tego czasu (styczeń czy luty 1905 r.), gdy zwróciłem się do niego (gościł u Djamandów) w sprawie Nieprzejednanych, a mianowicie ustosunkowania organizacji do ruchu rewolucyjnego w ówczesnej Kongresówce. Dalej, dowodem bliskiego kontaktu, „z burzliwem życiem przyszłego teatru wojny" jest to, że wszyscy członkowie Komendy Głównej Nieprzejednanych, za wyjątkiem Studnickiego, byli członkami P. P. S., głównej sprężyny ruchu rewolucyjnego w Kongresówce.

Przyczyny osłabienia tętna pracy, a wreszcie rozwiązania organizacji Nieprzejednanych, widzę w następującem:

1. Prawie wszyscy członkowie Komendy Głównej, jako członkowie P. P. S. zostali w roku 1905 wezwani kolejno do pracy rewolucyjnej w Kongresówce, a temsamem organizacja została pozbawiona najczynniejszych i najbardziej oddanych jej kierowników.

2. Organizacja ta w całości, jak i późniejszy związek walki czynnej, względnie Związek Strzelecki,

*) Wiadomości Polskie z r. 1915 Nr. 57 i 58.

miała na celu stworzenie kadr dla przyszłego wojska powstańczego, wtedy, gdy ruch rewolucyjny 1905—1906 w Kongresówce, nie doprowadził do wybuchu powstania, a skończył się na zamachach terorystycznych jednostkowych lub grupowych i wreszcie akcję tą ze względu na upadek rewolucji w Rosji, jako beznadziejną zawieszono. Tym samym organizacja Nieprzejednanych w całości nie mogła, a nie, jak pisze gen. Kukiel „nie umiała" znaleźć właściwego zakresu pracy. Wyzyskano więc tylko jednostki, nadające się do spiskowo-bojowej działalności w Kongresówce, o czem poniżej. Do utrzymania zaś organizacji samej, zabrakło tych ludzi, którzy zawsze i wszędzie, jakiby organizacja charakter miała, tworzą jej duszę i główny motor działania. Podaję ich spis imienny i koleje życia:

Słuchacz Polit. Medard Downarowicz — opuścił szeregi Nieprzejednanych w lutym 1905 r. Wstąpił do spiskowo-bojowej organizacji P. P. S. Aresztowany we wrześniu tegoż roku, skazany na 6 lat katorgi i dożywotnie osiedlenie w Syberji, skąd uciekł w roku 1907. Brał udział w Legjonach, z których został odkomenderowany do P. O. W. Obecnie działacz polityczny P. P. S.

Piszący, słuchacz Polit., opuścił szeregi Nieprzejednanych w końcu marca 1905 r., wezwany do spiskowo-bojowej organizacji. Aresztowany 20 sierpnia tegoż roku w Warszawie, oddany pod sąd wojskowy i skazany na 15 lat katorgi (zamienionych amnestją na 7½ lat) i dożywotnie zesłanie na Syberję. Uciekłem z zesłania w końcu 1912 r, natychmiast wstąpiłem do Strzelca, a w rok i 8 miesięcy po powrocie z Syberji wyruszyłem w pole jako podpor. 1 pułku Legjonów.

Słuchacz Polit. Stanisław Bęklewski — opuścił Nieprzejednanych w maju 1905 r., powołany do pracy organizatorskiej P. P. S. W roku 1906 siedział jakiś czas w więzieniu w Warszawie, po wypuszczeniu osiadł w Petersburgu, gdzie umarł kilka lat przed wojną światową.

Turowicz — najstarszy z nas wiekiem, o ile wiem, opuścił organizację w listopadzie 1905 r. Pracował w tajnej drukarni. Aresztowany — skazany na katorgę i dożywotnie osiedlenie w Syberji. Na wieść o wybuchu wojny światowej, ucieka przez Japonję i po przełamaniu ogromnych trudności, dostaje się latem 1915 r. do Krakowa. Nie spotkałem go od tego czasu, wiem, jednak, że pracował w P. O. W., a dziś jest urzędnikiem w Minist. Opieki Społecznej.

Słuchacz Uniw. Marjan Kukiel — o ile wiem, pracował wśród Nieprzejednanych do listopada 1905 r. Powołany do pracy agitacyjnej w Kongresówce — był czynnym w Częstochowie, aresztowany w tymże roku, siedział czas jakiś w więzieniu, poczem jako obywatel austrjacki został wysłany zagranicę. Był w I brygadzie, dziś jako gen. b-dy w stanie nieczynnym, jest profesorem Uniw. Jag.

Zdaje mi się, że z członków Komendy Głównej Nieprzejednanych jeden tylko Studnicki uniknął więzienia, chociaż w Kongresówce był i tworzył tam Partję Państwowości Polskiej, oraz redagował pismo, bodajże pod tytułem „Naród a Państwo", czy coś w tym rodzaju.

Tyle o członkach Komendy Głównej. Poza nimi jednak cały szereg najenergiczniejszych jednostek z szeregowych tej organizacji nie pozostał w tyle i wziął udział w walce czynnej lub pracy agitacyjno-rewolucyjnej w zaborze rosyjskim. Nazwisk ich dziś nie pamiętam, wymienię tylko obecnego podpułkownika saperów Możdżenia, obecnego posła i prezesa Rady Miejskiej w Warszawie Rajmunda Jaworowskiego, słuchacza Polit. Czesława Zakrzewskiego, rodem z Pokucia, który swój udział w zamachu pod Bezdanami w r. 1907 przypłacił dożywotnią katorgą, z której nie wiem czy wrócił. Nawet urzędnik kolejowy ze Stanisławowa Zubrzycki brał czynny udział w niepodległościowej frakcji Narodowego Związku Robotniczego i przypłacił to kilkomiesięcznem więzieniem w Warszawie.

Nic więc dziwnego, że organizacja Nieprzejednanych po opuszczeniu jej przez najgorętsze i najenergiczniejsze jednostki zaczęła chylić się ku upadkowi, tembardziej, że wypadki w Kongresówce przybrały obrót nienadający jej możności masowego wystąpienia.

Parę lat po rewolucji w Kongresówce, znaleźli się na bruku lwowskim rozbitki spiskowo-bojowej organizacji, a wśród nich ówczesny słuchach Polit. a dzisiejszy generał Józef Sosnkowski. Zbiegiem okoliczności trafił on w środowisko kilku dawnych Nieprzejednanych, jak słuchaczy Polit. Orcia Ołdakowskiego, Możdżenia, słuchacza Uniwersytetu Kukiela i innych. Tu powziął on w r. 1908 myśl założenia „Organizacji Wojskowej, bezpartyjnej i niezależnej, mającej wychować oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciwko Rosji: Związek Walki Czynnej"... „Praca objęła rychło wiele jednostek, stojących poza partją, głównie dawnych „Nieprzejednanych" i „Odrodzeńców" (cytat z artyk. Kukiela).

Podczas kampanji legjonowej — nieraz spotykałem oficerów i szeregowych, którzy przypominali mi się jako byli członkowie Nieprzejednanych, między innymi płk. żand. Sas-Kulczycki, prof. Uniw. poznańskiego Antoni Jakubski i wielu innych.

Taką jest w krótkości historja Nieprzejednanych.

Czy słusznie twierdzi gen. Kukiel, że byłem duszą tej organizacji — nie wiem. Zdaje mi się, że pracowaliśmy wszyscy z jednakowym zapałem.

W uzupełnieniu wiadomości o Nieprzejednanych — muszę dodać, że obok tej organizacji, ale w bliskim z nią ideowym kontakcie tworzyła się w r. 1905 inna podobna, lecz o wiele mniej liczna organizacja pod nazwą „Odrodzenie". Na czele jej stał Stanisław Downarowicz, późniejszy minister spraw wewnętrznych, a wybitniejszymi członkami byli obecny gen. Platowski, inż. Panenko Dr. inż. Doliński.

I. W. Lubicz-Sadowski, pułk.

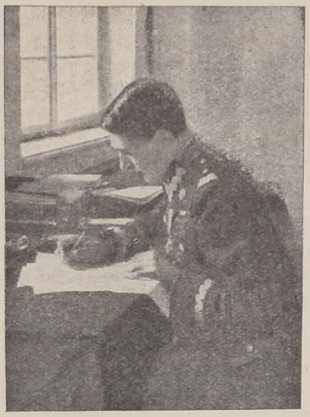

Szef W. B. Hist. Gen. Bdy J. Stachiewicz przy pracy.

Z. Zygmuntowicz

Stanisław Król-Kaszubski

Bohater-męczennik

Trzynaście lat mija 7 lutego b. r. od dnia, kiedy w małem miasteczku małopolskiem powieszony został przez wojska rosyjskie oficer I. Bdy Piłsudskiego por. Stanisław Król-Kaszubski.

Zginął na szubienicy prawy syn Polski za to, że urodzony w niewoli, więc jako „poddany" rosyjski, śmiał podnieść oręż przeciw caratowi, że jako oficer Legjonów stanął do walki przeciw największemu ciemięzcy Ojczyzny, chociaż prawem przemocy wliczony był do rzędu tych, którym życie spędzić wolno było tylko na usługach dla cara a swą drogą krew poświęcić tylko na obłudne słowa i wezwania manifestu carewiczów.

Bohaterska śmierć oficera Legjonów, Króla-Kaszubskiego, który w ostatniej chwili swego życia nie ugiął się i okrzykiem: „niech żyje Komendant" — „niech żyje Polska", zginął na szafocie, świecić powinna pokoleniom naszym aureolą męstwa i poświęcenia a imię tego niezłomnego rycerza nowego pokolenia powinno stać się wzorem cnoty żołnierskiej i wiarą miłości sprawy, dla której życie oddać, jest nakazem każdej chwili i potrzeby.

Lecz przejdźmy życia jego koleje od kolebki aż do zgonu!

Siostra ś. p. por. Króla, dr. med. W. Przychocka tak opisuje w „Przeglądzie Zachodnim" w 1927 r. czasy dzieciństwa i lat młodzieńczych naszego bohatera:

„Ażeby zrozumieć duszę Króla - Kaszubskiego, trzeba było tak jak on, od kolebki nasłuchać się opowieści o nieudanych szaleńczych wysiłkach dziadów i pradziadów, dzieckiem oglądać blizny od bagnetów rosyjskich na ramionach ojca, wzrastając, oddychać przez długie lata nagromadzoną krzywdą pokoleń, codzień patrzeć ze wstrętem na bezduszne wraże gęby obcego żołdactwa, co noc spodziewać się rewizji, słowem: pod nawisłym knutem moskiewskiego najeźdźcy, lata przetrwać w poczuciu własnej bezsiły.

Król-Kaszubski już od najmłodszych lat nasiąkał tradycjami „buntowniczemi". Ojciec, wychowanek byłej Szkoły Głównej, matematyk, mający za sobą parę lat przyrody i nauk lekarskich, uczył najstarszego syna podczas zabaw, dalekich przechadzek i ćwiczeń gimnastycznych czy sportowych. Rozwijał syna według własnego dość swoistego programu, szczególny nacisk kładąc na matematykę, przyrodę i rozbudzanie w nim ducha narodowego. Zaprawiając rękę chłopca do małej szabelki, wpajał weń przekonanie, że, jak żołnierz zawsze gotów do wymarszu, musi posiadać tężyznę i sprawność fizyczną. To też już jako sześcioletni malec Król znany był ze swej zręczności na ślizgawkach warszawskich".

*

— Liczył nasz Staś szósty rok życia, kiedy na „gwiazdkę" dostał od matki strój krakowski. Uciesze i zabawie nie było końca, chłopiec wiedział, że na ulicę w stroju tym chodzić mu nie będzie wolno, chciał więc wykorzystać każdą chwilkę tak, że gotów był kłaść się do łóżka, nie zrzucając z siebie nawet sukmany.

Strzelba pneumatyczna, kary koń na biegunach, a przedewszystkiem z dawna upragniony barwny i pobrzękujący strój „krakusa" długo nie dały usnąć dziecku. Na drugi dzień chłopczyna nie pokazywał się w pokoju jadalnym. — „Odsypia wczorajsze wzruszenie" — mówili sobie rodzice.

Kiedy wreszcie po cichutku, aby nie obudzić jedynaka, zajrzeli do jego pokoiu, oczy ich spoczęły na obrazku równie niespodziewanym jak i niezwykłym:

W rozchełstanej sukmance na nocnej koszulinie z rozpłomienioną buzią pełną zaciętości i gniewu, stał Staś przy stole i porywczemi ruchami zmiatał zeń rozstawionych tam rewij ołowianych kozaków. Kiedy skończył, pełnem zadowolenia okiem powiódł po rozsypanych po dywanie ołowianych niedobitkach i usiadłszy na stole, z całym spokojem zaczął oblizywać krew spływającą z podrapanych rączek.

Po chwili usiadł na dywanie, żeby tym samym prymitywnym sposobem opatrzyć swe podrapane i zakrwawione bose nożęta. Wkoło niego bezładnie porozrzucany po podłodze leżała mocno pokaleczona sotnia ołowianych kozaków, wczorajszy niefortunny dar jednego z krewnych.

Zadyszany jeszcze po niedawnej walce i przebytym wysiłku, Staś zdał rodzicom relację następującą:

„Skoro tylko się obudziłem, chciałem znów być krakusem, wciągnąłem sukmanę, zacząłem ją zapinać, kiedy zobaczyłem, że cała ta chmara kozaków ze stołu pędzi na mnie, spostrzegłem wtedy, że jestem sam jeden polski żołnierz na tylu Moskali, więc z początku bałem się strasznie, ale potem stałem się

Stanisław Król-Kaszubski w Krakowie 1913 r.

coraz odważniejszy, że rzuciłem się na nich z gołemi rękoma i zwyciężyłem".

Mały zwycięzca zapomniał dodać, że w zapale walczył i nogami (też gołemi) — skąd wiedzieć mógł, że kiedyś znów stanie sam, otoczony chmarą Moskali i że zwycięży?

Z lat jego dziecięcych kilka jeszcze przygód podajemy, by rzucić światło na charakter przyszłego bohatera.

Oto, gdy miał lat siedem, szabelką władał wcale grzecznie, kiedy spotkał go dar iście królewski; dostał od ojca „prawdziwego" kuca.

Po dniu spędzonym jak w bajce, po męczącej jeździe i równie męczących zabiegach koło swego „rumaka", nad wieczorem znalazł się Staś w wielkim kłopocie: trzeba się było rozstać z „rumakiem" na całą, długą noc letnią.

Nie pomogły żadne prośby ni błagania, nawet matka w żaden sposób nie chciała ulec ukochanemu synkowi, który stanowczo żądał, żeby rumak noc spędził z nim razem w jego sypialni.

Wreszcie po długich tłómaczeniach i namawianiach, chłopczyna uległ, ułożył się do snu i pozornie zasnął. I wszystko byłoby się udało niepostrzeżenie, gdyby nie tkliwe serce matki: koło północy przyszła jak zwykle, ostatni raz tego dnia ucałować syna; zobaczyła puste łóżeczko bez kołdry, chłopca nie było.

W stajence kuca, niedbale przykryci Stasiową kołdrą, spali przytuleni do siebie w ciasnym uścisku jeździec i rumak. Zaciśniętą piąstką, chłopiec trzymał się grzywy kuca tak mocno, że z obawy, aby nie obudzić dziecka, rodzice musieli ten promień grzywy uciąć.

„Prawdziwi przyjaciele nie rozstają się i dzielą się wszystkiem co mają, więc skoro nie daliście memu rumakowi spać w moim pokoju, musiałem ja spać u niego", tak proste były nazajutrz słowa tłómaczenia chłopca.

Dzieciakiem będąc, przepadał Staś za zwierzętami. W Warszawie, czy na wsi gotów był zawsze przygarnąć każdego bezdomnego psa, kota czy nawet... jeża.

Co lata jezdził z matką do rodzinnego majątku babki w Łowickie i zaraz na drugi dzień (jak to sam określał) otwierał „psią gospodę".

Jakoś się tak cudownie składało, że skoro Staś zawitał we dworze, zaraz pod wieczór, kiedy największy skwar minął, zaczynały przychodzić pod ganek przeróżne Borki, Kwiatki i Bukiety, słowem cały kwiat kundelski wioski.

Nie przychodziły napróżno; każdy w osobnej misce dostawał obfity poczęstunek, z każdym dniem Stasiowi przybywało „stołowników". Nigdy nie wykrytą tajemnicą było, jakie niewidzialne nici łączyły Stasia z psami wioski.

Wyjeżdżając pod jesień, Staś zawsze polecał swych „stołowników" babce, ale ci podobno nie zjawiali się tak licznie, ubywało ich powoli, aż w parę tygodni po wyjeździe Stasia, przestali przychodzić zupełnie.

*

Przyszły lata szkolne. Ojciec początkowo zamierzał kształcić syna w domu, ale względy materjalne i utylitarne zwyciężyły, postanowił więc oddać go do gimnazjum, szkoły prywatne bowiem wówczas w Królestwie były nieliczne i nie dawały praw ani w wojsku ani w szkołach wyższych.

W 10-tym roku wstąpił Król-Kaszubski do V-go gimnazjum. Miało ono w Warszawie opinję najmniej rusyfikującego, a przytem w gronie nauczycieli było kilku kolegów ojca ze Szkoły Głównej.

Zaczęły się ciężkie czasy dla chłopca, trudno mu było zżyć się z atmosferą rosyjskiego gimnazjum, trudno zrozumieć i zastosować się do zakazu używania mowy polskiej. Jak z rogu obfitości sypały się nań kary.

Ze względu na głos dźwięczny i trochę szkolony, Król wyznaczony został przez nauczyciela śpiewu na „zapiewajłę" (poddający głos w chórze) szybko jednak chłopiec zrozumiał, że to nie to samo co ojcowski chór w domu i zaczął tracić głos, ciąć koguty, przeciągać lub niedociągać, odsiadywać za to w kozie, aż wreszcie jako niemuzykalnego zwolniono go ze śpiewu.

Dzięki swym zdolnościom miał Król dużo wolnego czasu poza szkołą, wiele też czasu poświęcał na czytanie i kształcenie się. Postacie Skrzetuskiego, Kmicica, Longinusa, Wołodyjowskiego snuły się przed nim jak żywe, wrażeniami dzielił się chętnie z gronem „lepszych kolegów", powoli też utarł się zwyczaj, że w galówki i święta, na zamiejskich przechadzkach lub w domu Król wprowadzał swoich małych przyjaciół w świat bohaterów sienkiewiczowskich. Trylogja była dlań skarbem, kopalnią, w której odkrywał znane mu już z opisów historyczne zabytki Warszawy, ona też nauczyła go cenić rycerstwo pol-

skie i jego wodzów. Za powieściami historycznemi poszła historja Polski, a materjału miał Król podostatkiem w ojcowskiej bibljotece.

Któż z nas, cośmy się wychowywali w Królestwie — nie znał głośnego podręcznika historji Iłowajskiego, starającego się wszystko co polskie zohydzić i sponiewierać. Ucząc się więc — jeśli to nauką nazwać można — dziejów Polski z tego podręcznika, zapłonął Król żądzą sprostowania prawdy historycznej już nie przed swojem tylko kółkiem, ono wiedziało, lecz wobec całej klasy i kiedyś, wydając lekcję' tak opisał bitwę pod Racławicami, że nauczyciel nazwał to wszystko brednią.

— Brednią jest to, co pisze Iłowajski, prawdą zaś to, co ja powiedziałem — zaperzył się chłopiec — historji fałszować nie wolno.

Za ową „patrjotyczną propagandę" wyrokiem rady pedagogicznej został wypędzony nietylko z V-go gimnazjum, ale i z... Warszawy, żadne bowiem z gimnazjów stolicy nie ośmieliło się wpuścić między swych uczni tego 13 letniego a już „niebezpiecznego patrjoty". Oderwanie od ogniska rodzinnego, wygnanie z ukochanej Warszawy, Król - Kaszubski odczuł bardzo boleśnie, nie przeczuwał, że już odtąd sądzonem mu było przebywać w Warszawie przelotnie i że długie lata tęsknić miał za nią na wygnaniu.

Przyjęty do gimnazjum w Płocku (z przymusem internatu), nie długo wytrzymał ten wschodni system „obrusienja". I stamtąd wypędzono go znowu za budzenie poczucia narodowego wśród współkolegów, nieprzyjęty już nigdzie w obrębie Królestwa, maturę zdobył w głębi Rosji jako ekstern.

Poczem (z powodu strejku na wszechnicy warszawskiej) wstąpił do Mittego. Bez „nadziratelej" itp. szpiclów na karku rzucił się w wir „roboty". Pełen radości życia i werwy wnosił w nią humor i zapał niezrównany. Do każdego zespołu dorzucał jakąś własną, indywidualną nutę Kiedy wkrótce po rewolucji 1905 roku, dostał się na „Pawiaka", on jeden z całej paczki współwięźniów siadywał w tak zwanej „ciemnicy", co się tam z nim działo, nie mówił nigdy nikomu. Poczucie dumy i godności własnej snać zamykało mu usta. Ale cały ten długi, ciężki łańcuch krzywd, nagromadzonych przez pokolenia, Król-Kaszubski przekuł w sobie za konsekwentne niczemu nie ustępujące dążenie ku Niepodległej Polsce, na zaciętą, niezłomną nienawiść do Moskali. Wreszcie po długich miesiącach Pawiaka skazany został na zesłanie do archangielskiej gubernji, staraniom przyjaciół, popartym ostatniemi groszami matki udało się wyrok ten załagodzić. Wydalono go za granicę bez prawa powrotu.

Pod opieką dwóch żandarmów, dojechał Król-Kaszubski do granicy, a stamtąd do Krakowa, gdzie nieznana mu dotychczas swoboda rozsnuła przed nim przebarwną tęczę marzeń. C. d. n.

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Dnia 22 i 23 sierpnia 1914 r. stoczyły wojska austrjackie, złożone przeważnie z bukowińskich żołnierzy 41 p. p. piechoty i pospolitego ruszenia zwycięską bitwę w pobliżu Czerniowiec, na terenie pogranicznych wsi Mahali, Rarańczy i Toporowiec. Rosjanie usiłowali wtargnąć przez Bojany, gdzie jest most na Prucie, do Czerniowiec, lecz zostali odparci i musieli się cofnąć aż po zagraniczną Nowosielicę.

Nie byłem tego naocznym świadkiem, gdyż 23 sierpnia, w niedzielę, bawiłem jeszcze we Lwowie i dopiero wieczornym pociągiem pocztowym, o godzinie 10, wyjechałem do Czerniowiec. Wszyscy w wagonie naturalnie mówili o wypadkach wojennych i rozgrywających się gdzieś na wschód i na północ od Lwowa walkach z Moskalami. Usposobienie było dobre i pełne poczucia zwycięstwa, gdyż właśnie widzieliśmy tego dnia wieczorem we Lwowie pochód jeńców rosyjskich, złożony z kilkuset żołnierzy rozmaitej broni, z 23 oficerami na czele, a z tyłu z 8 karabinami maszynowemi, z szeregiem kucheń wojennych, taborem wozów napełnionych stosami lanc kozackich i broni, a wreszcie stadem dorodnych koni jako zdobyczą wojenną.

Mówiono o bitwie pod Turynką koło Żółkwi, o osaczeniu 2.000 Moskali w lasach lwowskich, o wyparciu Moskali z Brodów i wtargnięciu naszych wojsk na Wołyń. Wszyscy byli pewni, że olbrzymia armja austrjacka, której nieprzejrzany zastępy przeciągnęły w ostatnich dniach przez Lwów w kierunku wschodnim i północnym, już przekroczyła granicę państwa i że lada chwila usłyszymy o ogromnym zwycięstwie nad Moskalami.

Pierwszy niepokój wkradł się w nasze dusze na stacji Sichowie, gdzie z okien wagonu widać było daleko ponad czarną linją lasów, o strony południowej, gorejącą łunę na niebie. Odezwały się przypuszczenia i uwagi, lecz nie mogliśmy się pozbyć niepokojącego uczucia, że i w stronie południowej od Lwowa, jakby w Winnikach lub gdzieś dalej, może także odbywa się jakaś bitwa. Nie wiedzieliśmy wcale, że właśnie już wówczas walczyły wojska austrjackie z przemagającemi siłami nieprzyjaciół w okolicy Brzeżan, Przemyślan i Winnik. W Chodorowie, gdzie stanęliśmy o godzinie 2-ej w nocy, obudził nas wielki hałas na stacji. Kilka tysięcy ludzi najrozmaitszego stanu i wieku, całe rodziny z tobołami i widocznie na prędce zebranym dobytkiem, rzuciły się formalnie na nasz pociąg, w którym w mgnieniu oka zrobił się ścisk i gwałt niesłychany. O spaniu nie było już mowy, bo tu groza wojny zajrzała nam

po raz pierwszy w oczy. Była to ludność uciekająca z Tarnopola i okolicznych miast i miasteczek, w przestrachu przed armją rosyjską i bitwami, które się już w tamtych stronach toczyły.

Na dalszych stacjach w kierunku Stanisławowa mijały się z nami pociągi, wiozące na plac boju wojska węgierskie. Z wszystkich okien olbrzymiego naszego pociągu wychylona publiczność żegnała odjeżdżających żołnierzy okrzykami „Eljen" i życzeniami zwycięstwa. Na przystanku w Bołszowcach, na polu wzdłuż linji kolejowej ujrzeliśmy ustawiony długi szereg armat i jaszczyków dopiero co wyładowanych z wagonów, mnóstwo koni i ludzi krzątało się gorączkowo. Widocznie gdzieś w pobliżu spodziewano się nieprzyjaciela. Jakoż, gdy o godzinie 6 tej rano stanęliśmy w Stanisławowie, dowiedzieliśmy się od znajomych oficerów i żołnierzy zapełniających peron, że właśnie w nocy odszedł stamtąd cały korpus w kierunku Niżniowa, gdzie w rozgałęzieniach i zakrętach dniestrowych spodziewano się lada chwila bitwy.

Usposobienie było jak najlepsze i pewność zwycięstwa zupełna.

Nagle zajechał na dworzec pociąg osobowy od strony Czerniowiec, a nieliczni pasażerowie przynieśli pierwsze wiadomości o wczorajszym zwycięstwie pod Czerniowcami i odparciu Moskali. Za chwilę pociąg od strony Buczacza przybyły, znów przywiózł wielu urzędników kolejowych z rodzinami, którzy w ostatniej chwili opuścili stację przed nieprzyjacielem następującym od strony Czortkowa. „A więc i w tamtej stronie są już Moskale!" — mówiono sobie półgłosem — zaniepokojenie poczęło wzrastać, lecz wkrótce ustąpiło miejsca niezbitej pewności zwycięstwa. Przyczynił się do tego niewątpliwie prześliczny, słoneczny dzień sierpniowy i dzielna, zdecydowana postawa wojska. W Stanisławowie jednak już nie wiele go było, tylko ogromny tren furgonów, z budami pokrytemi szarem płótnem, bielał z daleka na ogromnej równinie pod miastem.

W dalszej drodze do Czerniowiec, która jeszcze trwała cały dzień aż do 5-tej godziny popołudniu, spotkaliśmy się na stacjach tylko z dwoma pociągami, zasługującymi na bliższą uwagę. W pierwszym z nich, na którejś stacji w pobliżu Kołomyji kilkuset jeńców rosyjskich jechało pod strażą żołnierzy. Jak dowiedzieliśmy się, wzięto ich dnia poprzedniego w bitwie pod Czerniowcami. Byli to przeważnie ruscy chłopi z okolicy Mohylowa, znaczna ilość żydów i kilku Polaków z Królestwa; ci ostatni mieli minę bardzo zadowoloną i objawiali żywą radość na wiadomość odemnie o formowaniu się Legjonów przeciwko Moskwie. Ale zruszczony sałdat z pod Mohylowa, inaczej wojnę pojmował.

„Poco Was pod Czerniowce posłano?" pytam go. „Nam w pułku kazali — odpowiada żargonem rusko-moskiewskim — że carowa życzy sobie jeść obiad w Czerniowcach". Mówił zaś to biedak z całą naiwnością i wiarą. Publiczność nasza i dla tych biedaków miała litość i traktowała ich czem mogła, cygaretami, wędlinami i owocami, na które rzucili się chciwie.

Drugi pociąg, który spotkaliśmy już blisko Czerniowiec zaniepokoił nas znowu trochę. Oto wiózł on w kilku wagonach całą kolonję urzędników bankowych czerniowieckich z filją Banku autsro-węgierskiego na czele. Mnóstwo znajomych witało i żegnało się z nami, opowiadając zarazem bliższe szczegóły wczorajszego wielkiego zwycięstwa, którego doniosłość stała jednak w jaskrawem przeciwieństwie do „ucieczki" banków z Czerniowiec. Tak się nam wówczas zdawało i nie tailiśmy wcale naszego zdziwienia. — Mój towarzysz podróży, jako kierownik filji lwowskiego Banku Hipotecznego, był zupełnie spokojny. Właśnie odwiózł był rodzinę do Wiednia i powracał z zamiarem pozostania w Czerniowcach, jako obecnie, według jego zdania, miejscu bezpiecznem. Wieczorem w Czerniowcach panowała wielka radość. Przez jasno oświetlone ulice miasta przeciągały tłumy publiczności ze sztandarami i śpiewami patrjotycznemi. Urządzono owację przed pałacem rządowym i gmachem generalicji. Wojska było w mieście dosyć, lecz i rannych zwożono wszystkiemi ulicami do szpitalów, już z poprzednich bitew pod Nowosielicą dość zapełnionych.

Późnym wieczorem zaroiło się znowu na ulicach. To wracali nasi bukowińscy pospolitacy z pobojowiska nowosielickiego po kilkudniowych trudach wojennych, na krótki odpoczynek. Dowiadujemy się o licznych stratach wśród znajomych; sąsiad, kapitan 41 p. p. i stróż kamieniczny ciężko ranni przewiezieni do szpitala.

Kilka następnych dni upłynęło we względnym spokoju. Uczucie bezpieczeństwa owładnęło nami i dziwiliśmy się ludziom, którzy spakowawszy co najważniejsze, zaczęli z Czerniowiec gromadnie wyjeżdżać. Właśnie mówiono i pisano w miejscowych dziennikach o ogromnych zwycięstwach odniesionych nad Moskalami w okolicy Zaleszczyk i Stanisławowa. Mówiono o wzięciu do niewoli całej armji rosyjskiej, złożonej z 80.000 ludzi. Tembardziej dziwnem się wydawało, że poczta przestała przyjmować listy i telegramy do Galicji, a budynek pocztowy otoczono strażą i pozwolono zbliżać się do niego tylko jednem wejściem. Właśnie przekazałem był sobie z pocztowej Kasy Oszczędności pewną kwotę na bieżące wydatki. Listonosz pieniężny nie wypłacił mi jej jednak, a gdy się zwróciłem z czekiem na pocztę, zastałem kasy zamknięte. Dyrektor oświadczył mi, że spodziewa się przesyłki drogą na Węgry i że za kilka dni wypłaci mi kwotę, o którą szło. To mnie uspokoiło zupełnie i spowodowało do pozostania wraz z rodziną w Czerniowcach.

We wtorek udałem się na policję dla wyrobienia na każdy wypadek legitymacji na wyjazd do Kołomyji, skąd w razie potrzeby łatwiej można się było przedostać koleją na Węgry. Tymczasem władze wszelkiego rodzaju czyniły gorączkowe przygotowania do opuszczenia miasta. W rządzie krajowym, policji i innych instytucjach pakowano akta i wywożono. Rodziny zamożniejsze zaczęły także opuszczać miasto,

kierując się głównie do Seretu, Storożyńca i ku południowej części Bukowiny. Niepokój zawładnął umysłami. Jednak jeszcze w piątek, 28 sierpnia, żegnaliśmy na boisku sokolem i wieczorem na dworcu dzielną drużynę naszych polskich strzelców bukowińskich; tłumy publiczności odprowadzały ich na kolej — śpiewano pieśni narodowe polskie a w sobotę zmieniła się fizjognomja miasta. Miejsce policji zajęła na ulicach nowo zorganizowana straż obywatelska, w strojach cywilnych, w białych czapkach letnich kąpielowych, ze strzelbami myśliwskiemi na ramieniu. Z dumą paradowali ci panowie po mieście; zaciągnęli także straż na głównym odwachu przed ratuszem w rynku. Gmach policji był już w tym dniu zamknięty, a z Namiestnictwa wywożono paki z aktami. Poczta i telegraf już nie funkcjonowały, a jedynym urzędem, który jeszcze w niedzielę 30 sierpnia, w zupełności spełniał swe obowiązki, było Kierownictwo Koleji Państwowej. Tam się też udałem i skorzystałem z uprzejmości znajomego mi starszego radcy kolejowego, który mnie zapewnił, że jeszcze w poniedziałek, 31 sierpnia o godz. 5-tej rano odejdzie pociąg pocztowy w kierunku Wiednia i że będę mógł nim wyjechać wraz z rodziną.

Już w nocy, z soboty na niedzielę powstały w mieście rozruchy, wywołane przez jakieś podejrzane elementy. Po północy jacyś nieznani ludzie, podobno także nawet niektórzy członkowie straży obywatelskiej dzwonili do bram domów i polecali stróżom budzić wszystkich mieszkańców, gdyż „Moskale nadchodzą". Wywołało to w całem mieście panikę i zbiegowiska, szczególnie na głównych ulicach. Wkrótce przekonaliśmy się, że cały ten alarm był sprawką jakichś podejrzanych indywiduów lub rzezimieszków, wywołanym po to, aby wśród paniki, jaka powstała, dopuszczać się rabunków.

Niedziela przeszła względnie spokojnie. Dopiero w nocy, około godz. 1-szej niezwykły ruch na ulicach obudził nagle wszystkich ze snu. Wszystkiemi ulicami, idącemi od Prutu w górę miasta ku stacji Volksgarten i ku ulicy Kuczurmare maszerowały zbite szeregi wojska austro-węgierskiego rozmaitej broni, piechota, pospolitacy, dragoni, artylerja, a wśród nich wozy trenu i dużo rannych. Z trudnością uzyskałem za wysoką cenę fiakra, którym się udałem na dworzec, aby się upewnić, czy ów zapowiedziany pociąg odejdzie Jakiś kapitan 41 p. p. przysiadł się do mnie, gdyż jak mówił, chciałby żonę swoją wyprawić także z miasta, do którego według jego zdania, już rano wejdą wojska rosyjskie. — Wśród szeregów wojsk i tłumów ludu dostajemy się wreszcie na dworzec. Jakież było nasze przerażenie, gdyśmy spostrzegli dworzec już zupełnie opuszczony, a konduktorów i kilku urzędników zajętych wynoszeniem ostatnich przedmiotów z biur telegraficznych. Gdy wracałem do domu już wojska w mieście nie było, a wśród publiczności zaczęła się tłumna i paniczna ucieczka w kierunku dworca Volksgartenu, skąd spodziewano się jeszcze odjechać pociągiem w kierunku Ickan, Suczawy i Dorna Watry. Ledwie powróciłem i postanowiłem wraz rodziną z rezygnacją oczekiwać dalszych wypadków, gdy nagle rozległy się potężne wystrzały armatnie. Byliśmy pewni, że to już Moskale zaczynają bombardować miasto. Na ulicach powstał nieopisany popłoch. Po chwili jednak ucichło i już się strzały nie powtórzyły. Dowiedzieliśmy się później, że to żołnierze austrjaccy wysadzili w powietrze obydwa wspaniałe, żelazne mosty na Prucie, kolejowy i drogowy łączący Czerniowce z gminą Żuczka. O śnie nie było mowy, wszyscy tej nocy w Czerniowcach czuwali. Gdy się trochę rozwidniło w poniedziałek, dnia 31 sierpnia, a zapowiedziane przybycie Moskali nie następowało zaroiło się znowu na ulicach od uciekających. Gromadki ludzi różnego stanu i wieku z tobołkami i walizkami, matki z dziećmi na rękach, wszystko pieszo dążyło do odległej o 3 km. stacji Volksgarten.

W ratuszu, na I. piętrze, w sali radzieckiej, paliły się jeszcze światła elektryczne a w oknach widziałem radców miejskich w czarnych strojach, oczekujących przybycia wojsk rosyjskich. Około godz. 8-mej pojawiła się na murach miasta odezwa burmistrza, dra Weisselbergera, zaczynająca się od słów: „In tief ernster Stunde" i wzywająca obywateli do spokojnego zachowania się i przyjaznego przyjęcia wojsk rosyjskich, mających lada chwila wkroczyć do miasta.

Mało kto mógł się zdobyć na wyjazd z rodziną, gdyż jak się pokazało, pociągi już nie kursowały, a dorożkarze, wyzyskując sytuację, żądali bajecznych sum za wyjazd do sąsiednich, o kilkanaście kilometrów oddalonych miejscowości, Storożyńca i Hliboki. Płacono po 500, 600 a do Dorny nawet po 1.000 koron.

Tymczasem Moskale nie nadchodzili a popołudniu tego dnia urzędnicy Polacy, z cukrowni w Żuczce należącej do ks. Lubomirskiego, przedostali się przez uszkodzony most drogowy do Czerniowiec i opowiadali, iż nigdzie, aż do granicy rosyjskiej niema Moskali i, że to widocznie był jakiś popłoch nieuzasadniony, który spowodował nagłe cofnięcie się wojsk z pozycji tam zajmowanych.

To ośmieliło ludność, która też użyła pięknego, słonecznego popołudnia, na tłumną przechadzkę w stronę Prutu dla oglądnięcia wysadzonych mostów. Uspokojenie wracało i tylko jedna bardzo przykra okoliczność dokuczała wszystkim: brak wody, gdyż rury wodociągowe zniszczono wraz z wysadzeniem mostów. Noc z poniedziałku na wtorek upłynęła spokojnie. Dopiero we wtorek, 1 września w południe udało mi się za stosunkowo niewielką kwotę kilkudziesięciu koron, wynająć fjakra i wyjechać wraz z rodziną do Hliboki a następnie do Hatny, gdzie trzeba było przenocować i dopiero następnego dnia w południe dalej pociągiem do Dorny wyjechać. W drodze na stacji w uroczej górskiej miejscowości Jakobeny, doszła nas wiadomość telegrafowana do tamtejszego Urzędu stacyjnego z Hliboki, że Mo-

skale o godz. 6 wieczorem wkroczyli do Czerniowiec.

Nazajutrz w Dornie-Watrze również powstała wielka panika. Mówiono o posuwaniu się Rosjan ku Seretowi, kto mógł tylko opuszczał Bukowinę, udając się w daleką i w bardzo uciążliwą drogę do oddadalonej przeszło 80 km. siedmiogrodzkiej miejscowości, Bystrzycy, a stamtąd dalej w świat na tułaczkę wśród obcych i na nieznane losu koleje.

(C. d. n.).

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

Mirowicz Jan = Prochaska Mieczysław P. D. S. Kraków.

Mirowski* = Damin Kazimierz chor. 3 pp.

Mirowski = Eichler Stefan I Br.

Mirski = Góra Józef 1 pp., † z ran 1914.

Mirski* = Kantor Karol ppor. 3 pp.

Mirski* = Michno Stefan ppor. 2 pp.

Mirski = Młotkowski Tadeusz ppor 5 pp.

Mirski = Przyjałkowski Zdzisław por 5 pp.

Mirski Stanisław = Horoszkiewicz Władysław P. D. S. Kraków.

Mizera Wojciech = Żurkowski Andrzej P. D. S. Kraków.

Mleczkowski = Bucior Wojciech patrz Kunigas

Młocki = Szletyński Jerzy sierż. 5 pp., pol. 1915.

Młodzianowski Leopold = Klukowski Leon P. D. S. Kraków.

Młot = Fijałkowski Czesław kpt. 5 pp.

Młot = Magda Roman sierż. 1 pp.

Młot = Pakosz Michał ppor. 1 pp.

Młot = Parczyński Stanisław Z. S. Kraków, 1 komp. kadr., kapt 5 pp., kmdt P. O. W. Włocławek, pol. 1920.

Młot = Przepałkowski Zygmunt 1 p. uł.

Młot = Skwirut Łukasz Z. S. Lwów, ppor. I Br.

Moch = Janicki Józef Z. S ppor. 5 pp., pol. 1916.

Modny Bronisław = Jurkiewicz Juljan P. D. S. Kraków.

Mohort = Jakubowski Tadeusz kpt. 6 pp.

Mora Jerzy = Weiner Tadeusz P. D. S. Kraków.

Morawski = Olewiński Piotr I Br

Morski* = Żymierski Michał kmdt P. D. S. Kraków, of. I i II Br. II. Korp. pol.

Mozyrowicz* = Bohusz-Zończyk Józef ppor. 3. pp.

Mozyrowicz* = Szul Sköldkrona Bogusław kpt 3 pp., dowódca garn. pol. w Archangielsku, pol. 1920.

Mrowiński Adam = Kasprzycki Tadeusz Z. S. Genewa, kmdt 1 komp. kadr., kpt 1 pp., P. O. W.

Mróz = Pozowski Adam intend. L. P.

Mróz Eugenjusz = Saski Stefan P. D. S. Kraków.

Mścisław = Styczyński Stanisław ppor. O. W. I Br., pol. 1916.

Mścisław = Wądołkowski Karol pol. 1920.

Mściwój = Październik Feliks I Br.

Murat = Berling Zygmunt ppor. 4 pp.

Muszalski = Mital Bolesław P. O. W. Urzędów.

Mysa* = Hubert Bolesław kpt. 3 pp.

Myśliwiec Stanisław = Gołysko Władysław P. D. S. Kraków.

Myszka = Rybicki Jerzy I Br., pol. 1915.

Nalborski* = Stawicki Alfred sierż. I Br., chor. 3 pp.

Nałęcz Andrzej = Korzeniowski Andrzej P. D. S. Kraków, of. I Br.

Nałęcz = Jeleński Wiktor of. L. P.

Nałęcz = Zalewski podof I komp. kadr.

Narbut Jerzy = Łuczyński Aleksander kmdt P. D. S. Belgja, kpt 5 pp.

Narwoj Władysław = Masłowski Henryk P. D. S. Kraków.

Natan Stanisław = Czubin Stanisław P. D. S. Kraków.

Nawrot Roman = Maksymowicz Roman Artur P. D. S. Kraków, ppor. 5 pp., pol. 1915.

Nekrasa = Jadwiński Marjan kpt 5 pp.

Neron = Ryżewski Józef I Br., pol. 1914.

Niedźwiecki* = Miś Tadeusz chor. 3 pp.

Niemira = Radomski Jerzy Kamil 1 komp. kadr.

Niepokojczycki Kajetan = Unrug Zygmunt of. L. P.

Nike = Łukomska Urszula Z. S. Kraków.

Nilski = Łapiński Stanisław Z. S. Lwów, por. 5 pp., P. O. W. Lwów, † 1922.

Norwid Szczęsny = Neugebauer Mieczysław kmdt P. D. S., kmdt 6 pp.

Nowak = Niwiński Ludwik sekc. I komp. kadr.

Nowak Ignacy = Hiller Bronisław P. D. S. Kraków.

Nowina = Joniak. Franciszek chor. 5 pp., kmdt. P. O. W. Lwów.

Nowina* = Konopka Kazimierz ks. kap. II Br. i 4 pp

Nowiński = Ciurlik Jan 1 p uł.

Nowiński Kazimierz = Naimski Ludwik P. D. S. Kraków.

Nowopolski = Polniaszek Franciszek 1 komp. kadr., ppor. 5 pp.

Nowowiejski Sławomir = Gluth Alojzy P. D. S. Kraków, por. 5 pp.

Nożański* = Nodzeński Kazimierz ppor. 3 pp.

Nusia = Jeziorkowska Stefanja O. W. I Br.

Odlot = Czupryna Zygmunt I Br., pol. 1914.

Odrowąż = Brenkus Wincenty II Br.

Odrowąż = Minkiewicz Henryk kmdt Druż. Podhal. kmdt 3 pp Leg.

Ogienicz Antoni = Puzyński Antoni P. D. S. Kraków.

Ojczulek = Czachowski Witold ppor. 5 pp.

Okrzeja = Rybicki Edward oddz. lotny W. P.

Okrzejowa = Jastrzębowska Stefanja P. O. W. Warszawa. †

Okuń-Ataman = Wisznicki kmdt. P. O. W. Żytomierz 1915.

Ola = Szczerbińska-Piłsudska Aleksandra Z. S. Lwów, kmdtka Ż. O. W. I Br., P. O. W.

Olek = Myszkowski Gonzaga Aleksander por. 5 pp.

Oleski Tadeusz = Czernecki Kazimierz P. D. S. Kraków.

Olkowski = Napiórkowski Aleksander patrz Kordjan.

Ołowski = Krawczyk Tadeusz of. 4 pp., P. O. W. Lwów, † 1924.

Olszański Seweryn = Weiss Seweryn P. D. S. Kraków.

Olszyna = Wilczyński Józef P. D. S., kpt 5 pp.

Opala = Bergel Adolf of. 6 pp.

Or Tadeusz = Semelka Tadeusz P. D. S. Kraków.

Ordon = Jędrzejewicz Wacław I Br., P O. W. Warszawa.

Ordon = Wyczałkowski Kazimierz kmd Z. S. Zakopane, chor. kanc. L. P.

Ordon Bolesław = Kozłowski Arnold P. D. S. Kraków.

Ordża = Hałaciński Tadeusz 4 pp.

Orkan Władysław = Smreczyński Franciszek of. 4 pp. Leg.

Orlęcki = Świderski Henryk podof. 1 p. uł., pol. 1920.

Orlicz = Dreszer Gustaw Z. S. Belgja, rotm. 1 p. uł.

Orlicz = Niewiadomski Marjan 1 pp.

Orlicz = Piwnicki Zygmunt ppor 1 pp.

Orlicz Kazimierz = Mazanek Kazimierz P. D. S. Kraków.

Orlik = Broniewski Władysław of. 1 pp.

Orlik = Łukowski Kazimiez ppułk 2 pp. i II Korp. pol.

Orlik = Ostachowski Jan II Br.

Orlik = Rükeman Wilhelm por. 6 pp.

Orlik = Tetelewski Stefan I Br., pol. 1915.

Orliński* = Skibiński Jan chor. 2 pp.

Orliński = Jezierski Stanisław instr. P. O. W.

Orlot = Leruch Rudolf P. D. S. Kraków, ppor. 1 pp.

Orłowicz* = Kuta Kazimierz por. 2 pp.

Orłowski = Krelusiak Aleksander I Br. pol. 1914.

Orłowski = Surdacki Marceli P. O. W. Urzędów.

Orski* = Łabuś Michał patrz Labuś.

Orski = Miszewski Antoni Z. S. Królestwo, ppor. 5 pp. (Ps. s.).

Orski = Wiesenberg Stanisław ppor. 3 pp.

Orski Adam = Podworski Stefan P. D. S. Kraków.

Orski Zygmunt = Derewlaniuk Antoni P. D. S. Kraków.

Orso = Segeda por. I Br., pol. 1920.

Orszut = Bałaban Plato I Br.

Orwicz = Żyliński Z. S.

Orwicz = Belohlawek P. O. W. Lwów.

Orwicz Bolesław = Pągowski Bolesław P. D. S. Kraków.

Orwid = Kościałkowski Marjan I Br., P. O. W. Warszawa (Ps P. O. W.).

Orwid = Kossakowski Adam Z. S. Lwów, kpt. 5 pp., pol. 1915.

Orwid = Zajączkowski P. O. W.

Orzechowski = Dragat Władysław kpt. I pp.

Orzegowski = Ożóg Antoni 7 pp.

Orzeł = Pikusa Bolesław por. 5. pp.

Oset = Kwieciński Mieczysław Z. W. C. Leodjum, por. 5 pp., pol. 1915.

Oset = Winiarski Władysław of. L. P.

Osiecki* = Bartak Piotr ppor. 3 pp.

Osorja Józef = Pomarański Józef P D. S. Warszawa, sierż. I Br., P. O W.

Oster = Ostrowski Tadeusz wachm. 1 p. uł., pol. 1916.

Ostoja* = Steblicki Stefan ppor. 2 pp.

Ostoja = Zagórski Juljusz kmdt 2 p. uł.

Ostoja Stanisław = Hełczyński Bronisław P. D. S. Kraków.

Ostroga = Ostrzycki Józef 1 p. uł.

Ostroga Zbigniew = Biega Stefan P. D, S. Kraków.

Ostroróg = Sułkowski Bogdan P. O. W. Czarnomorze, rozstrzelany.

Otowski = Szopiński J. I p. art., P. O. W. Lwów.

Pallas Gustaw = Makuch Gustaw P. D. S. Kraków.

Pandor = Furgalski Teodor Z. S. Kraków, ppor. 5 pp.

Pasek Karol = Schönborn Karol P. D. S. Kraków.

Patria = Stachnik Józef L. P.

Patrycy = Antosz Władysław ks. kapelan 2 pp.

Pęczak Józef = Domagalski Jan P. D. S. Kraków.

Perkun = Klaczyński Wacław ppor. 1 pp.

Petry Juljusz = Swarzeński Jan Z. S., I Br. (Ps. s. z Królestwa i Litwy).

Piast = Paśko Tomasz patrz Budziwój

Piątek Kazimierz = Piątkowski Czesław P. D. S. Kraków.

Pierwotny = Wojciechowski Jan of. 1 pp., pol. 1914.

Pietrek = Świderski Gustaw ppor. 1 pp.

Pilawa = Twarowski Mieczysław Z. S. Leodjum, Radom, 1 p. uł., pol. 1918.

Piotrowski** = Żymierski Michał patrz Morski (Ps. z czasu pobytu w Moskwie).

Piorun Józef = Pełka Józef podof. P. O. W. Łódź, † 1918.

Piotr = Korczak Józef Z. S., L. P., pol. 1919.

Płatkowski* = Bergel Rajmund patrz Błysk.

Płonczyński Stanisław** = Kordeczka Jan sierż. II Br., V. Dyw. s.

Płosz Leon = Płoszajski Sławomir Z. S. Leodjum, of. I Br., (Ps. w szkole w Stróżach).

Pług = Lewandowski I Br.

Pług = Miszewski Antoni patrz Orski.

Pług Wacław = Matraś Wacław P. D. S. Kraków.

Początkowski = Ambroszkiewicz Juljan P. O. W. Urzędów.

Podgórski = Kubicki Piotr P. O. W. Kijów, pol. 1919.

Podlasiński Bronisław = Rukarz Bronisław P. D. S. Kraków.

Podobiński = Łucki Jan I Br., pol. 1915.

Podolak = Witowski Oktawian P. O. W. Kamieniec Podolski pol. 1919.

Pogoń = Dunin Roman por. 1 pp.

(C. d. n.).

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

Siedzieli z nami dwaj poznańczycy, jeńcy. Zostali przyłapani podczas ucieczki z niewoli i czekali obecnie na sąd, był tu też ogromny Łotysz, przyłapany na dezercji, a ostatnim mieszkańcem tych pokoji, był stary żydowina, u którego podczas rewizji znaleziono sto rubli carskich. Nazwano go za to kontrrewolucjonistą i oddano pod sąd. Najbardziej ludzkim i przyjacielskim względem nas okazał się Łotysz i z tym w jednym dniu zaprzyjaźniliśmy się.

Nim nas wpuszczono do aresztu, przedtem w sąsiedniej kancelarji odebrano za pokwitowaniem przedmioty, mogące nam służyć do samobójstwa. Mój kompas, którego cudem ochroniłem przed pierwszą rewizją, w chwili wzięcia mnie do niewoli i obecnie został przy mnie. W nim widziałem moje wybawienie. Calusieńki Boży dzień nic w ustach nie mieliśmy. Następnego dnia przyniesiono „śniadanie". Jak zwykle, cuchnąca ryba, kawałek chleba, cukier i machorkę. Przerwaliśmy polowanie na „blondynki", które całą noc piły naszą krew. Zabraliśmy się z nieopisanym apetytem do uczty. Rybę zjedliśmy z głową, ogonem i kosteczkami, oblizując palce Potem wspólnie z Łotyszem pracowałem przy dziurawym samowarze. Łotysz patykami zatykał dziury, ja w tym czasie rąbałem drzewo z futryn okien i drzwi, bo innego nie mieliśmy. Po wielkim wysiłku zagotowaliśmy wodę, słodząc ją cukrem i piliśmy zamiast herbaty.

Pewnego poranku zaprowadzono nas znowu do jakiegoś sztabu i pojedynczo wpuszczano do pokoju, gdzie stał duży stół, pokryty ogromnemi mapami. Na ścianach wisiały portrety Lenina, Trockiego i małe mapy. Mnie wprowadzono pierwszego. Był tu wojskowo ubrany staruszek. Wysoki, szczupły, zupełnie siwy, o wysokiem czole i bardzo mądrych, niebieskich oczach. Badawcze jego oczy, nieruchomo wlepione biły we mnie. Poprosił bym usiadł, częstując papierosem.

— Dziękuję, nie palę.

Usiadłem przy stole, wlepiwszy wzrok w rozłożoną przedemną mapę. Przed oczyma migały mi nazwy znajomych miejscowości i ten przebrzydły Gommel, który wpakował mnie do obecnej nędzy.

Siedzący naprzeciwko staruszek, wypytywał się mnie o miejsce urodzenia, rodzinę, o wykształcenie, kiedym wstąpił do wojska i t. p., od tak gwarzył od niechcenia. W końcu zapytał się, czy nie mogę mu udzielić wskazówek o ugrupowaniu naszych wojsk.

— Małym sierżanciną jestem panie, bym mógł na to pytanie odpowiedzieć. Nie spuszczając badawczego oka ze mnie, prosił bym mu wskazał na mapie miejsce, gdzie stała na pozycji nasza kompanja i sąsiednie oddziały.

Mając mapę przed sobą, powstała w moim aparacie mózgowym myśl, bym sobie przy pomocy jej wyznaczył marszrutę ucieczki. Gadałem starcowi rożne niedorzeczności, utrwalając w mózgu nazwy miast mających mi służyć potem za punkty pośrednie. Wybrałem dwa kierunki. Pierwszy: Smoleńsk, Rudnia, Lozno, Srenno, Lepel, drugi: Smoleńsk, na Borysów przez Orszę, Kochanowo i Krupki. Kiedy starzec z niezadowoleniem kazał mi odejść, a wszedł teraz Kotaś, ja w kurytarzu, wypożyczonym od eskortującego nas żołdaka, ołówkiem, na skrawku gazety zanotowałem powyższe nazwy.

Odprowadzono nas znów do aresztu.

Razu pewnego zabrano nas do roboty. Był szalony mróz. Odmroziliśmy sobie ręce, uszy, twarz. Kazano nam przenosić szczapy drzewa z jednej szopy do drugiej, odległej blisko o sto metrów. Z początku jeszcze szło, potem osłabłem, Jeden z żołnierzy. zamiast mnie odprowadzić do aresztu, dał mi lżejszą robotę. Kazał wziąść brzemię narąbanego drzewa i iść za sobą.

Weszliśmy do jakiejś kuchni, gdzie gruba kucharka przewracała nożem na patelni „skwierczące" kotlety. Nieopisanie apetyczna woń łechtała moje nozdrza. Żołądek skręcił się w korkociąg. Brakowało nam kawałka czarnego chleba ze szklanką gorącej wody, a cóż dopiero marzyć o tak smacznych frykasach. Przeszliśmy dwa pokoje, W trzecim, w gabinecie nieobecnego dygnitarza, bolszewik wcisnął mi w garść zapałki. kazał napalić w piecu i sam odszedł, Nigdy tej funkcji w swem życiu nie pełniłem, jako nowicjusz nie miałem pojęcia od czego zacząć. Trudno, trzeba było polecenie wykonać. Nakładłem mokrego drzewa do pieca, napchałem „urzędowego" papieru z obok stojącego biurka, przytknąłem zapaloną zapałkę, zamknąłem drzwiczki. Papier się spalił drzewo sycząc nie zajęło się. Używam innej kombinacji. Biorę nóż do rozcinania kart w nowych książkach, pchałem go siłą w drzewo, pobijając polanem. Nóż się szczerbi, ale drzazgi lecą, łatwiej mi będzie teraz rozpalić. Słyszę za sobą raptowne otwarcie drzwi i melodyjny głos „papasza, papasza!" Nie oglądam się, mozolę się dalej. Lekki chód w kierunku moim i pytanie ze zgorszeniem „radi Boga czto wy diełajetie"?

— Palę w piecu.

Nóż wyrwano mi z ręki; przedemną stało młode dziewczę, oglądając z zaciekawieniem wyszczerbiony nóż i mnie. Mimo opłakanego mojego zewnętrznego wyglądu, musiałem mieć coś jeszcze ludzkiego na twarzy, bo jegomościanka miast uciec, uśmiechnęła się i nóż cchowała pod stos papierów.

— Dlaczego jeszcze niema ognia?

— Bo palić się nie chce, ja czynność tę pełnię pierwszy raz, więc nie jestem odpowiednio rutynowany.

Psułem zapałki w dalszym ciągu, nie zwracając uwagi na obecność córki, jak przypuszczałem, dygnitarza sowieckiego, Zabrakło papieru, podszedłem do biurka po nową porcję. Zabroniła, oznajmiając, że są to urzędowe papiery „papy".

— Nie wiedziałem o tem...

Przyjrzałem się jej lepiej. Nie było to dziecko, lecz dorosła panna, mogąca liczyć siedemnaście wiosen i jak każda rosjanka nad wyraz ponętna. Drobne nóżki, smukła figura z wypukłym biustem, czarne, duże, inteligentne oczy i krucze włosy, figlarnie przeprószone nad śniadą cerą jej twarzy.

Usiadła w foteliku, chcąc nawiązać ze mna rozmowę. Z początku szło kulawo, zbywałem ją półsłówkami. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, zeszła na temat tyczący się Polski i moich rodaków. Teraz dysputa popłynęła żywszym tempem. Opowiedziałem jej dużo o Polsce i obecnem mojem położeniu, wygadałem się, że przy pierwszej sposobności muszę uciec i stanąć w szeregach swej armji, aby w dalszym ciągu bić zgraję zbirow, która broni urzędu jej ojca. Ze szczerością w swych czarnych ślepkach, życzyła mi powodzenia.

Rozmawialiśmy dłuższą chwilę. Potem przeprosiwszy mnie, wyszła, wracając w towarzystwie kucharki niosącej herbatę i ciasto. Prosiła bym to raczył spożyć. nadmieniając, że jest to poczęstunek od dobrej znajomej a nie Moskiewki. Dziękuję i stawiam warunek, że przyjmę wtedy, jeżeli ona raczy mi towarzyszyć. Czemu nie? Stanowisko moje przy piecu, zajęła kucharka, rzucając na mnie od czasu do czasu nienawistne spojrzenie.

Przerwał mi tę chwilę zapomnienia, że jestem w niewoli, wartownik, nakazując „odwrót". Panna „Wiera" na odchodnem zakomunikowała mi, że jutro odwiedzi mnie z „papaszą". Byłem niezmiernie zadowolony, nie przeszkadzało mi jednak myśleć o wściekłości pana komisarza, gdy się dowie o spalonych w piecu papierach.

Okoliczności złożyły się inaczej. Tego samego dnia zmieniliśmy swoją rezydencję i już więcej gościnnej i miłej gosposi nie widziałem. Popołudniu zaprowadzono nas do komendy miasta, a stąd odesłano do obozu jeńców.

Przyprowadzono nas do jednopiętrowego domu, szczelnie ogrodzonego drutem kolczastym. Wprowadzono do kancelarji i oddano za pokwitowaniem jakiemuś podtatusiałemu jegomościowi. Był to komisarz Gliński, Polak, podobno z Częstochowy, pełniący tu funkcję komendanta obozu jeńców. Prócz niego byl tu jeszcze młody mężczyzna w uniformie żołnierza wojska polskiego. Był to podobno pchor. Klepacki z 4 p. p. Leg.

Wciągnięto nasze nazwiska do brudnej, dużej księgi i potem wprowadzono na salę, gdzie znajdowali się jeńcy. Oczom naszym przedstawił się wprost nie do opisania bolesny widok naszych żołnierzy, niewolników. Na sali zimno. Powietrze przesycone nieznośną wonią brudu. Na środku sali stały duże, dwupiętrowe prycze, naturalnie bez sienników j słomy. Po bokach pryczy stały dwa żelazne piecyki, po kątach kilka zniszczonych ław. W sali mieściło się około stu naszych żołnierzy. Należeli do różnych pułków naszego wojska. Można było tu spotkać piechura, ułana i artylerzystę. Wszyscy obdarci, niemal bosi, wynędzniali, zarośnięci i chorzy. Na brudnych twarzach trudno było odnaleźć znaki dawnego uśmiechu, tego niefrasobliwego śmiechu żołnierza polskiego. Kiedy szukałem wolnego miejsca na pryczy, gdzie bym mógł spędzać noce, ujrzałem kilku ledwie ruszających się rodaków. Zwróciłem się z pytaniem do niektórych: czy jesteście chorzy kolego? odpowiedzi nie otrzymałem. Wysoki, chudy ułan, oznajmił, że to są chorzy na tyfus. Do szpitala nie biorą ich, bo niema tam miejsca.

Zjawienie się nasze w „trumnie żyjących" nie zrobiło najmniejszego wrażenia. Na sali panowało

ponure milczenie. Nie jestem w stanie opisać tego, na co patrzałem i co sam przeżyłem.

Nadszedł wieczór. Zaczęła brać wracać z robót. Wydano drzewo i rozpoczęło się palenie w piecach, przy których zaczęły się skupiać widma ludzkie z brudnemi kociołkami w ręce z zamiarem zagotowania kolacji. Nasz sąsiad z lewej strony, od spania, ogniomistrz 8 p. a. p., opowiedział nam, że „fasunek" otrzymuje się rano. Ćwierć funta chleba, pół „wosmuszki" machorki, arkusz bibuły i łyżkę cukru a o godzinie 16 gorącą zupę. Więc spóźniliśmy s,ę i wobec tego idziemy spać.

Nadszedł dzień. Otrzymaliśmy wspomniany „fasunek". Zdrowszych zabrano na robotę i znowu milczenie.

Włóczyłem się po sali, szakając znajomych twarzy. Dopiero wieczorem, jakiś wynędzniały wiarus, z wyłysiałą głową, przywołał mnie: „cześć panie plutonowy"! Nie mogłem przypomnieć sobie czy podobnej twarzy widziałem gdzie w swem życiu. Był to szeregowiec żydek z pierwszego plutonu mojej kompanji, wzięty do niewoli jeszcze w 1919 roku pod Uszaczem Uciekł z Moskwy, złapano go, w drodze zachorował na tyfus. Leżał długi czas w szpitalu. Wsadzono go teraz do tej budy.

Wieczorami przychodzili do nas komuniści, bajdurząc różne głupstwa. Prócz tego agitowali nas do armji czerwonej, Byli tacy, którzy wstępowali, sądząc, że po wyjeździe na front Wrangla, dostaną się do niewoli i łatwiej im będzie przedrzeć się do Polski. Inni znowu z zamiarem polepszenia sobie wiktu. Między nami było dużo szpiegów, którzy zauważywszy najmniejszą niechęć do sowietów u którego z nas, donosili i ten biedak znikał z naszej budy. Z rumieńcem na twarzy muszę przyznać, że tak podłą profesją trudnili się nawet niektórzy nasi żołnierze za psie wynagrodzenie.

Głód zmusił mnie do tego, że pewnego dnia wybrałem się na robotę która była płatną. Płacono 86 000 rubli sowieckich. Funt chleba kosztował sto tysięcy. a więc po dwóch dniach pracy, można było sobie na chleb zarobić. Ładowałem cały dzień do wagonu puste beczki od śledzi, a gdy wieczorem nie chcieli nam zapłacić, już więcej nie poszedłem do roboty.

C. d. n.

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

Z końcem roku 1916 zjawił się na gruncie amerykańskim, znany nam dobrze z poprzedniej swej „działalności" pan Horodyski, który wówczas zdołał wkręcić się do najbliższego otoczenia Paderewskiego. Przybył najwidoczniej z jakiemiś specjalnymi pełnomocnictwami od rządu angielskiego, bo nietylko generalicja kanadyjska, bardzo w czołobitności powścią gliwa czapkowała przed nim, ale i obóz w Niagara on the Loke otworzył swe wrota dla rekrutować się mających z łona polskiego Wychodźtwa ochotników jakiegoś zapowiadanego Legjonu Polskiego pod flagą angielską. Bystrzejszym zaraz przyszedł na myśl przywilej wykupywania się bogatej angielskiej młodzieży od służby wojskowej i ci odrazu zajęli stanowisko negatywne w stosunku do zamierzeń pana Horodyskiego. Ale ona ukazała się mniej bystrą i cała pozostała masa rwących się do walki Sokołów. Tylko 23 „straceńców", jak się sami nazywają, udało się do obozu kanadyjskiego w Camp Bovden i tam przebyło prawdziwie wojskowe wyszkolenie. Taki nikły wynik zabiegów o polski żer armatni położył kres tej imprezie, ale już nie mógł przekreślić zbytnio zaawansowanego w obietnicach i zobowiązaniach generalicji kanadyjskiej. Dzięki temu obozu nam nie zamknięto, lecz zostawiono go do dyspozycji późniejszej Komisji Wojskowej. Na 23 „straceńców" tylko jednemu przypadły do gustu gwiazdki na rękawach, reszta wróciła do Stanów Zjednoczonych, obejmując posterunki instruktorów w otwartej, inicjatywą i funduszami Związku Sokołów Szkole Podchorążych w Cambridge Springs Pa. Pod kierownictwem obecnych kapitanów W. P. w rezerwie J. Sierocińskiego i W. Albrychta wyszkoliło się 480 Sokołów na przyszłych oficerów i podoficerów Armji. Praca ta jednak musiała czekać na ustawicznie zapowiadany dekret rządu francuskiego o Armji Polskiej — a potem znowu cztery miesiące czekać na zezwolenie rządu amerykańskiego na rekrutację.

Dzień 3 czerwca 1917 przyniósł dekret francuski podpisany przez prezydenta Poincare, ministra spraw zagranicznych A. Ribot i ministra wojny Paul Painleve.

Brzmi on:

1. Niniejszem kreuje się we Francji na czas wojny, polską autonomiczną Armję, pod najwyższą komendą francuską i pod polskimi sztandarami.

2. Organizację i utrzymanie Polskiej Armji gwarantuje rząd francuski.

3. Regulaminy armji francuskiej odnośnie do organizacji, szarż, administracji i departamentu sprawiedliwości, mają zastosowanie w Armji Polskiej.

4. Polska Armja ma być organizowana:

a) z Polaków walczących obecnie w armji francuskiej;

b) z Polaków z innych organizacji bojowych przeniesionych do Armji Polskiej i z ochotników zrekrutowanych na czas wojny pod sztandary polskie.

Dekret ten atoli w stosunku do Wychodźtwa pociągał za sobą konieczność uzyskania zezwolenia na rekrutację ze strony rządu amerykańskiego, który niestety nie kwapił się, mając przedewszystkiem swój własny interes na oku.

Nastały czasy walki z bojowym zapałem naszej młodzieży. Był to najprzykrzejszy, a zarazem najtrudniejszy do przetrwania okres w dziejach tworzenia się Armji. Z jednej strony pragnienia zgromadzenia wszystkich zdolnych do boju ochotników, wyłącznie pod Białym Orłem, z drugiej usprawiedliwiona i konieczna lojalność w stosunku do Stanów Zjednoczonych, gorączkowy wprost zapał naszych chłopaków, no i nieodłączni doradcy i mędrcy chicagowskiego Synhedrionu. Zarówno część prasy popierającej Zbrojną Odsiecz, jak i Zarząd Związku Sokołów, wysilali się, byle tylko skłonić masę do cierpliwości Zarząd Sokoli widział się zmuszonym ogłosić w dniu 1 sierpnia 1917 odezwę mobilizacyjną z terminem, gdy rząd Stanów Zjedn. zezwoli na rekrutację. Podkreślam, że był to pierwszy oficjalny rozkaz, a nie jak się zwykło twierdzi, że pierwszy powołał pod broń Wychodźtwo Chicagowski Wydział Narodowy, lub nawet Komitet Narodowy Polski.

Odezwa zrobiła swoje, ale niestety na krótko, bo znowu znalazł się doradca Horodyski. Wysłał on w pierwszych dniach sierpnia po gniazdach Sokolich oddanych sobie kilku druhów pod wodzą naczelnika Dziuba z tajnem powiadomieniem, że Wilson za dwa najdalej trzy dni da pozwolenia. Minęło nie dwa dni ale 2 miesiące, a Wilson nie wydał obiecanego pozwolenia. Ale przed wprowadzeniem jednak przymusowego zaciągu, wezwał on lojalnych mieszkańców kraju, z wyjątkiem pochodzących z Austrji i Niemiec, aby się zgłosili jako ochotnicy. Na ogólną liczbę 75.000 żądanych przez Wilsona ochotników, zgłosiło się 42.500 Polaków!!

Dopiero po ustaleniu przeróżnych obostrzeń, okazało się 6. X. 1917 pismo ministerstwa wojny, podpisane tylko przez min. Bakera, w którym czytamy taki ustęp: „Mając na uwadze stanowisko, jakie zajął rząd amerykański z prezydentem Wilsonem na czele, względem przyszłej, niepodległej i zjednoczonej Polski, Departament wojny współdziałać będzie z pracami Komisji Wojskowej i wyraża nadzieję, że kampanja rekrutująca przyniesie oczekiwane i pomyślne rezultaty".

Zdawało się, że dekret rządu Stanów Zjednoczonych podziała tak, że wszystkie polskie organizacje narodowe, przygotowujące się od kilku lat do zbrojnej odsieczy Wychodźtwa ruszą z miejsca i na podstawie gruntownie przemyślanego planu rozpoczną rekrutację Niestety, rozpoczęła się walka orjentacyjna pomiędzy zwolennikami państw centralnyah i ententy i wśród tej walki znalazło się tak ważne zagadnienie, jakiem było dla Wychodźtwa: REKRUTACJA ODSIECZY.

Dzięki temu organizacja rekrutacji już z miejsca została pojęta wadliwie i złożona w niepowołane ręce. Tak zwany Wydział Narodowy, skupiający w swym łonie trzy luzem idące ogromne organizacje, Związek Narodowy Polski, Zjednoczenia polsko-rzymsko-katolickie i Związek Sokolstwa Polskiego (razem około 300 tysięcy członków) sądził, że luźne zgrupowanie narodowców, klerykałów, liberałów i apolitycznych Sokołów wystarczy do zapłodnienia szerokich mas ludu ideą walki i zapałem, któryby nawet złote dolary na karabiny przetapiał. Zapomniano, że ten dół od dawna stał na uboczu i nieufnie spoglądał na torreadorskie zapasy prasy i domorosłych genjuszów — że ten dół nie znał żadnej innej Polski, tylko Polskę, polską i demokratyczną, w dawnych swych granicach, zbrodnią zaborów przekreślonych, odbudowaną, że w końcu ten dół został w cyniczny sposób nabrany w pierwszym roku wojny światowej na daleko idące ofjary na rzecz Polski i zdemoralizowany z jednej strony zachwytami dla listopadowego manifestu dwuch „cesarzy", a z drugiej plugawieniem świetlanego nazwiska Komendanta Piłsudskiego i szlachetnego wysiłku legjonowego.

Dołowi temu dano tryumwirat, zwany Polską Komisją Wojskową w Pittsburghu, tak opurtunistycznie, że w krótkim czasie zdobył sobie w gronie oficerów rekrutacyjnych trafne miano: „pierzyny, łaciny i dzieciny". Do tryumwiratu tego powołano pp. Tomasza Helińskiego reprezentanta Wydziału Narodowego, jako przewodniczącego Aleksandra Znamięckiego, męża zaufania Paderewskiego, jako administratora i Dr. Teofila Starzyńskiego, prezesa Związku Sokolego, jako naczelnego organizatora. Z miejsca zaczęły się tarcia, które przetrwały aż do Zjazdu w Cleveland w dn. 22. II. 1918, na którym oficerowie rekrutacyjni, mający już za sobą dół, położyli kres tym nieporozumieniom.

Po tej koniecznej, ze względu na tok dalszego opowiadania uwadze, muszę choć w krótkości opisać formę organizacji i rekrutacji. Cały obszar wschodniej połaci Stanów Zjednoczonych to jest od Chicago na wschód podzielono z razu na 15 center rekrutacyjnych, którym przydzielono po jednym oficerze rekr. i jednym t. zw. organizatorze. Pragnąc zaś zainteresować ludność miejscową, potworzono przy każdym centrum Komitety Obywatelskie. Dualizm ten wojskowo-obywatelski byłby może wydał doskonałe owoce, gdyby Komisja Wojskowa zadała sobie trudu i określiła szczegółowo rozgraniczenia zakresu działania oficerów od Komitetów Obywatelskich. W rezultacie powstały tarcia o władzę i honory, łatwe do przewidzenia przy wielkim prymitywizmie umysłowym Polonji amerykańskiej i z konieczności par excellence „domowego wykształcenia" większości oficerów rekrutacyjnych. Dzięki temu, z małymi wyjątkami wytworzyły się niepożądane tarcia pomiędzy prezesami Komitetów a oficerami. Jedni i drudzy jeździli ze skargami do Komisji Wojskowej. Na szczęście w paru poważniejszych centrach stosunek był normalny, a w paru oficerowie rekrutacyjni, ułożywszy sobie swój własny, wolny od narzuconych wzorów system, umieli pozyskać sobie obywatelstwo i dzięki temu rekrutacja, choć wolno, posuwała się naprzód. W tej sytuacji wpadł piszący te słowa, jako oficer rekrutacyjny w Pittsburghu na pomysł, który przyniósł nadspodziewane rezultaty. Wezwał on na „zapasy rekrutacyjne" centrum de

troictwa przodująca podówczas w ilości ochotników. Rozpoczęła się szlachetna emulacja, która Pittsburghowi przyniosła wspaniałe rezultaty pod postacią 3.350 ochotników w jednym miesiącu, a prawie tyle samo Detroitowi.

(C. d. n.)

DLA CIEBIE POLSKO!

Śmierć Kazimierza Tetmajera

por. 8 p. ul.

z opisu A. Błażejowskiego w „Wieku Nowym" 1926 r.

„Był to rok 1920, czas w którym hordy czerwonych carów kremlińskich starały się wnieść komunizm na ziemie polskie. Drobna część Polaków uciekała do Poznania, by wywieźć dywany, kosztowności i życie, — o tych mówić nie warto, — znakomita jednak większość utworzyła żywy mur, by zagrodzić drogę krwawym hordom. Wśród tych ostatnich stanął młody Kazimierz Tetmajer, porucznik ułanów. Ziemia najpiękniejszej wsi polskiej — Bronowic, nauczyła go miłości Ojczyzny bez granic, bezgraniczną była też jego ofiara dla Polski; walcząc, jak lew z czerwonymi zbirami, uległ wreszcie przeważającej sile, padł na Polu Chwały. Śmierć ukochanego syna była strasznym ciosem dla wielkiego malarza, tem straszniejszym, że zwłok Kazimierza nie można odszukać. Włodzimierz Tetmajer odłożył paletę i pędzle, groziła mu melancholja. Przestał rozmawiać wielki malarz z ludźmi, nawet z ukochaną swoją córką, Hanką. „Krew mego syna należy do Ojczyzny, ciało do Ojca" — mawiał wielki malarz.

Był piękny ciepły wieczór lipcowy, gdy zmierzałem do państwa X. w Krakowie na seans spirytystyczny.

W dziwnem skupieniu zasiedliśmy tego wieczoru przy stoliku. Pogasiliśmy lampy tak, że mrok rozprószyła tylko mała lampka oliwna. W bezwzględnie denerwującej ciszy czekaliśmy kilkanaście minut, gdy jeden z nas zapytał:

— Czy oprócz nas jest ktoś jeszcze w tym pokoju?

Odpowiedziało głuche trzykrotne pukanie niewidzialnego palca w powierzchnię stołu, przy którym siedzieliśmy.

— Jeśli jesteś wśród nas, daj jakiś znak — prosiła panna Hanka Tetmajerówna.

Usłyszeliśmy wszyscy dźwięki, pochodzące jakby ze starego szpinecika. Dźwięki zaczęły się zlewać w jedną całość, wreszcie dyskretnie zabrzmiał jakiś stary menuecik.

Menuet dźwięczał kilka minut. W pokoju nie było fortepianu.

Gdy ostatnie akordy menueta zgasły, wyczuliśmy wśród strasznie denerwującej ciszy, że w pokoju oprócz nas jest jeszcze ktoś niewidzialny, który lekko i wolno obchodzi nasz stolik, jakby nachylał się nad nami.

Ciszę, która dzwoniła nam aż w uszach, przerwała nagle strasznym, jakby rozpacznym krzykiem panna Hanka:

— Jezus! Powiedz, kto jesteś?

Z głębi mrocznego pokoju odpowiedział młody, spokojny głos:

— Nie bój się, Haneczko, — jestem Twój brat Jan Kazimierz, przyszedłem tu do Ciebie, by ulżyć Tobie i ojcu.

Panna Hanka zerwała się z krzesła, wyciągnęła obie ręce wprzód, jakby goniąc niewidzialną dla nas jakąś marę. Szła wolnym krokiem przez pokój i spokojnie już pytała:

— Kaziku, poznaję Twój głos, ale powiedz na Boga, gdzie leżysz pochowany

— Powiedz Haneczko ojcu, że tam pod Stanisławczykiem jest mały kościół, białym otoczonym murem. Kilka kroków na wschód od białego muru leżę pochowany ja, jest nas siedmiu w sosnowych trumnach...

Głos jakby się oddalał, cichł coraz bardziej. Panna Hanka szła dalej, jakby zahypnotyzowana, aż dłonie jej oparły się o białe drzwi, prowadzące do następnego pokoju

Było już dobrze popołudniu, gdy od strony Wiśniowczyka toczył się zwykły wózek chłopski, na którym siedziały trzy osoby: dwóch żołnierzy z oddziału saperów i młoda kobieta w czarnej sukni.

Kula słoneczna chyliła się coraz silniej ku zachodowi, jakby ociężała i zmęczona całodziennem nagrzewaniem ziemi.

Ochłodzone powietrze dodawało koniom energji, to też wózek toczył się szybko po bitym gościńcu. Pył pokrył grubą warstwą twarzy i mundury podróżnych, suknia żałobna młodej kobiety przypomina już raczej kolor popielaty, niż czarny.

Jeden z żołnierzy, któremu monotonna jazda na wózku dokuczać się zdawała, zwrócił się do młodej kobiety:

— Mówiła pani, że mamy szukać ciała tego oficera w kościele w Stanisławczyku, a tymczasem w Stanisławczyku niema żadnego kościoła ani cmentarza, kto wie, czy i tam, gdzie jedziemy znajdziemy.

— Znajdziemy! — odpowiedziała młoda kobieta z jakiemś dziwnie silnem przekonaniem.

Wózek zatoczył tymczasem duży łuk i zaczął wjeżdżać między pierwsze chaty wsi. Twarz młodej kobiety silnie się ożywiła, oczy utkwiły w jeden punkt, który szczególnie jasną plamą odbijał od tła zieleni: kościół z piękną gotycką wieżyczką otoczony białym murem.

— Tak, z pewnością tu będzie mój brat pochowany — mówiła, nie odrywając oczu od kościoła.

Wieś zamierzała już udać się na spoczynek, gdy wózek chłopski zatrzymał się przed plebanią, żołnierze i pani w żałobnej sukni wyskoczyli szybko otrzepując pył z twarzy i ubrań.

W ogrodzie plebanji kilka kobiet kończyło właśnie kopanie kartofli. Wejście podróżnych przerwało na chwilę pracę, z zaciekawieniem obserwo-

wało przybyłych. Gdy podróżni przeszli w milczeniu ścieżkę, wyłożoną kolorowymi flisami i mieli już wejść na ganek plebanji, nagle z grona kopiących jakaś młoda dziewczyna pędem podbiegła ku młodej pani w żałobie.

— Niech będzie pochwalony! — zagadnęła dziewczyna nieśmiało. Czy też wielmożna pani nie przyjechała wedle tego oficera, co to chowaliśmy go tam, za murem? — łamała z polska po rusku jakaś zaczerwieniona, zmieszana, nie wiedząc, co zrobić z rękami.

Młoda pani w żałobie obróciła się gwałtownie ku dziewczynie.

— Tak, właśnie po tego oficera przyjechaliśmy, ale skądże na Boga wiesz o tem...

— A tak, bo śnił mi się tej nocy ten pokrwawiony oficer i taka samiuśka pani, jak wy, też w żałobie... i tak pomyślałem sobie, że wy może i po niego, po tego co go bolszewicy z trumny nie wyrzucili, choć był oficer..., ale też był tak skrwawiony, że i poznać nie można było, oficer czy żołnierz... Hej był to dzień, straszny dzień...

— Na miłość Boską, opowiedzcie, co wiecie — błagała kobieta w żałobie.

— A no będzie już chyba dwa lata, jak nasi ułani wypędzali stąd bolszewików. Naszych padło wielu o tu, pod lasem, chyba że z dwudziestu — sami młodzi. Pozbieraliśmy zabitych, zbili trumny z desek sosnowych i wstawili do kościoła. Leżeli, jak brat przy bracie i oficer i żołnierz w jednakiej trumnie. Na drugi dzień już ksiądz proboszcz wyszedł w czarnym ornacie, by mszę świętą odprawić a i ziemi oddać ciała. Ludu zebrało się takie mrowie i z okolicy i z Stanisławczyka, że pomieścić ich kościół nie mógł, a stali na cmentarzu. Kwiatów też naznoszono tyle, że i trumien widać nie było. Ksiądz zaczął śpiewać a organy tak pięknie grały, jak chyba nigdy, jakby płakały... Aż nagle któryś z chłopów, stojących za cmentarzem, krzyknął: bolszewicy idą!

Lud się rozbiegł w mig z kościoła, mszę św. przerwano. Strach pomyśleć.. Chyba za kilka minut byli już bolszewicy we wsi i nuż szukać niby karabinów. Kradli i rabowali, co pod rękę wpadło. Nie uszanowali i świętego miejsca i tu też wpadli, do kościoła. Zaraz odbili wieka trumien, niby ciągle szukając karabinów. Oficerów wyrzucili, krzycząc, że takiego ścierwa chować w trumnie nie trzeba, tylko żołnierzy pozwolili pochować. Jego jednego nie poznali, że oficer, tak był skrwawiony i tak podarty był na nim mundur. Siedmiu pochowaliśmy pod cmentarnym murem — nawet krzyża nie zatknięto.

Dziś w nocy śniło mi się, że jakaś piękna młoda pani w czarnej sukni, — ot tak, jak wy, — pytali o tego oficera i płakali strasznie... —

Pierwsze blaski wyzłacały pola i biały mur kościelny, na którym figlarnie igrały cienie gałęzi, poruszanych przez lekki wiater. Z sąsiedniego lasu dochodził świergot ptactwa, jakby w tym lesie odprawiano jakieś uroczyste misterjum ku chwale Boga i cudnego dnia.

Tuż obok muru cmentarnego stała oparta o drzewo młoda kobieta, w żałobnej sukni, obok niej stał ksiądz staruszek z dziwnym skupieniem na twarzy. Dwóch żołnierzy i dwóch chłopów ostrożnie, lekko kopali olbrzymi dół, odrzucając jakby z pietyzmem skiby czarnej wilgotnej ziemi. Obok łanu owsa stały szeregiem trzy trumny sosnowe. Przez pęknięty pod naporem ziemi wieka, wyglądały mundury żołnierskie i twarze wprost straszne, wykrzywione bądź skurczem pośmiertnym, bądź rozsprzęgnięciem zgnilizny. Młoda kobieta w żałobie nachylała się nad każdą trumną. Z jej ściśniętych bolem ust padło już trzeci raz słowo:

— To nie on, to nie Kazik.

Żołnierze wydostali sznurami czwartą trumnę, której jedynie bok był lekko strzaskany. Żaden otwór nie pozwalał wglądnąć do wnętrza. Siekierą zaczęto odbijać wieko. Długie zardzewiałe gwoździe stawiały silny opór. Wreszcie ostrze siekiery ze zgrzytem otworzyło wieko. W trumnie leżał młody człowiek. Twarzy nie można było rozeznać, strzępy munduru osłaniały na pół przegniłe ciało.

Młoda kobieta nachyliła się głęboko nad otwartą trumną i długo patrzyła w siną wilgotną twarz. Wreszcie ręka dotknęła bluzy żołnierskiej, bluza rozchyliła się na piersiach, a na strzępach podszewki widniał poczerniały, złotą nitką haftowany monogram: K. T.

Młoda kobieta padła na kolana przed trumną, jej białe czoło dotknęło próchna drzewa, gęste łzy padały na szczątki munduru brata-bohatera.

Trzy trumny spuszczono z powrotem do głębokiego dołu — czwartą złożono starannie w dużą skrzynię i przeniesiono na chłopski drabiniasty wóz.

Cmentarz w Bronowicach przyjął swego bohatera. Mogiła Jana Kazimierza Tetmajera tonęła w wieńcach i kwiatach, które znieśli chłopi krakowscy dla oficera: był kością ich kości jakby najdroższą skibą bronowickiej ziemi.

Krew bohatera stała się własnością Ojczyzny, ciało ojca.

I po tym pogrzebie, który był wielką manifestacją chłopa krakowskiego, chwycił Włodzimierz Tetmajer znów za pędzel i zaklął w płótno wielką myśl: Z trumny, której wieko lekko zaczyna się odchylać, wstaje Polska — symbol, wokoło skupione chłopstwo w barwnych pstrych sukmanach patrzy z radością i w poważnym skupieniu na Wielki Cud Zmartwychwstania — obok chłopstwa stoją przerażeni cudem politykierzy, jakby bojąc się spojrzeć w twarz tej, która za chwilę zmartwychwstanie.

Potężne płótno Włodzimierza Tetmajera długi czas można było oglądać na Zamku krakowskim.

Kazimierz Moraczewski — uczeń 6-tej klasy gimnazjum państwowego im. Króla Władysława IV na Pradze w 16 r. życia zaciągnął się bez chwili wahania do szeregów armji ochotniczej w r. 1920 i po dwutygodniowym zaledwie szkoleniu, nie umiejąc prawie obchodzić się z bronią — wymaszerował jako szeregowiec 205 p. piechoty na front bolszewicki.

Zgłaszając się do szeregów, pragnął młodziutki ochotnik służyć w artylerji polowej, los jednak wcielił go wraz z wieloma rówieśnikami do 3 go baonu 11 ej kompanji 205 pułku piechoty. W ostatniej chwili, w przeddzień wyruszenia na front nadeszła upragniona możliwość przeniesienia służbowego do artylerji. Moraczewski nie chciał już jednak zeń korzystać: „w ostatniej chwili nie opuszczę już kolegów i podzielę ich losy" powiedział i chociaż dręczyło go przeczucie, że zginie w pierwszej bitwie — pozostał przy piechocie.

Dnia 31 lipca 1920 r. wyruszyła młodziutka kompanja na Łomżę, ku Nowogrodowi, a już następnego dnia, t. j. 1 sierpnia, prawie bezpośrednio po przyjeździe, stanęła oko w oko z groźnym, wielokrotnie silniejszym pod każdym względem nieprzyjacielem. Bitwa trwała krótko — Nowogród został wzięty — chłopcy jedni polegli, inni dostali się do niewoli. Moraczewski należał do tych, o których nic pewnego nie umiano powiedzieć. Według zeznań jednych świadków zginął w patrolu, zasłaniając bohatersko odwrót kolegów — według innych został wzięty do niewoli i wywieziony w niewiadomym kierunku. Pomimo najgorliwszych poszukiwań i wywiadów nie zdołano nic wyjaśnić do dnia dzisiejszego. Wraz z wieloma innymi rówieśnikami zginął bez wieści, niosąc tak młode, zaledwie rozpoczynające się życie Ojczyźnie w ofierze.

Kazio Moraczewski był synem ob. ministra, oficera I Bdy, Jędrzeja Moraczewskiego. Gdyby kto z czytelnlków mógł podać jakąś wiadomość o bohaterze niech zgłosi to do redakcji Panteonu.

Od Redakcji i Administracji

Na naszą odezwę w zeszycie 39 i 40-tym wielu czytelników pospieszyło z pomocą. Wprawdzie nie wszyscy prenumeratorowie odnowili przedpłatę — jednak ze strony wielu innych tyle doznaliśmy słów zachęty, że dokładamy wszelkich starań, by pismo podtrzymać i w b. roku.

Podajemy poniżej nazwiska tych P. T. Czytelników, którzy nie szczędzili trudów i zgłosili się z pierwszą, doraźną pomocą. Podwójną przedpłatę uiścili, względnie zaofiarowali:

Bielecki M., por., Baranowski Raf., Buczniówna Zofja, X. dr. prof. Bystrzanowski Ant., Czarkowski-Golejewski Tad., Estkowski Józef, Felsztyn H., inż., Jabłońska Marja, prezes Matkowski Wład., Mazurkiewicz J., (podwójną), Ruszowski Ant., Dr. Szczyrkowa Julja, Szmidecki Winc., Sosnowski Józef, Dr. Zakrejs Fr., Zimerman Jan.

Pozatem zjednali: WP. kpt. Kierkowski Kazim., w Warszawie 24 nowych czytelników. WP. J. Mazurkiewicz w Lublinie 7, pl. Ginter w Kolbuszowej 4, por. Majchrowski w Jarosławiu 2., WP. Jakubczakowa w Radomiu 1.

Wymienionym dziękujemy za pamięć i trudy.

Przedpłata na rok 1928 wynosi 10 zł., kwartalnie 2·50 gr. Prosimy o wpłacenie tej drobnej kwoty, względnie o zwrot zeszytów i wymówienie prenumeraty.

Zeszyt 42, poświęcony Komendantowi wyjdzie około 10 marca.

Polecamy nowy dwutygodnik **„Głos Literacki"** wychodzący w Warszawie organ młodzieży literackiej Nowy Świat 16 m. 64, który w obu numerach zaprezentował się nader dodatnio i interesująco. Kwartalnie 4·50 gr.

Wyszedł Nr. 1 – 2 rocznik II **„Naród i Wojsko"** dwutyg. poświęcony przysposobieniu Wojsk. Kwart. 2 zł., red. Wł. Lud. Ekert. Puławska 113. Warszawa. Pismo godne polecenia i uwagi pracowników w p. w.

„Szaniec" dwutyg. poświęcony obronie państwa, wyszedł Nr. 2. rocznik II.

Z okazji nadchodzącego 10-lecia utworzenia V-tej dywizji Syberyjskiej, założono Związek Sybiraków.

Prezydjum grupy syberyjskiej zjazdu b. więźniów ideowych zawiadamia b. żołnierzy i oficerów b. „5 dyw. Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberji", iż wszelkie materjały, pamiątki jako to: notatki, listy, pamiętniki, fotografie, dokumenty itd., dotyczące pobytu w niewoli, w więzieniach i obozach, należy kierować na ręce b. dowódcy baonu szturmowego syberyjskiej dyw. ppułk. Dojana-Surówki, adres — Warszawa, Cytadela 21 pp. — Materjały te będą żużytkowane przez Wojskowe Biuro Historyczne dla wydania ich drukiem w celu uwidocznienia wysiłków, poczynionych dla odrodzenia Państwa Polskiego i przekazania ich potomności. W. B. H. gwarantuje zwrot zastrzeżonych dokumentów i pamiątek.

W dniu 1 lipca 1928 r. upływa 10-letnia rocznica sformowania pierwszych oddziałów polskich na Syberji w 1 p. strzelców polskich im. T. Kościuszki. Dzień ten będzie uroczyście obchodzony w Brześciu nad Bugiem w 82 pp.

Polska Historja Wojskowa. Otton Laskowski i Bronisław Pawłowski Warszawa 1928. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 7 — zł.

Mjr. O. Laskowski i ppłk. B. Pawłowski znani autorzy wojskowi wydali niedawno nową swą pracę p. t. „Polska Historja Wojskowa" stanowiąca wypisy źródłowe oparte przeważnie na źródłach z pierwszej ręki jak np. relacje uczestników lub świadków przedstawionych wydarzeń, obejmują dzieje naszej wojskowości od Bolesława Chrobrego do powstania styczniowego. Wspomniane wypisy dzielą się na 3 części, 1) okres pospolitego ruszenia, 2) okres wielkich hetmanów, 3) wojsko narodowe. Na podstawie zawartych w omawianej pracy relacyj, kronik, pamiętników, diarjuszy, raportów, niekiedy nawet mało znanych, czytelnik może sobie wyrobić jasny pogląd na to, jaki przebieg i charakter miały najpoważniejsze w dziejach naszych bitwy i kampanje, jak się przedstawia nasza sztuka wojenna a nawet częściowo jaka była organizacja wojskowa. Praca zawiera 300 z górą stron druku. Zainteresować ona powinna i nasze szkolnictwo średnie, które może się nią doskonale posługiwać przy wykładach z historji Polski.

Zakład artyst. - graf. „A R S"
LWÓW, SYKSTUSKA 32.
wykonuje
artystyczne klisze

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32 — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14